

Z detektorem na militaria

Michał Mackiewicz

Archeologia militarna, jako oddzielna dziedzina nauki, wyodrębniła się kilkadziesiąt lat temu i zyskała w USA i Europie Zachodniej dużą popularność. Oczywiście, dawne pola bitew badano dużo wcześniej, także w Polsce (choćby poszukiwania pod Grunwaldem), ale gwałtowny rozwój technologii i pojawienie się zaawansowanych wykrywaczy metalu oraz urządzeń GPS otworzyły nowe perspektywy, a archeolodzy dostali do ręki narzędzia, o jakich dotychczas mogli tylko pomarzyć.

Wwielu krajach są realizowane rozmaite, długofalowe projekty związane z profesjonalnym penetrowaniem pobojoisk. W Stanach Zjednoczonych, ojczyźnie nowoczesnej archeologii militarnej (pionierskie badania nad rzeką Little Bighorn, w miejscu bitwy z Indianami z 1876 roku), od wielu lat są eksplorowane miejsca związane z wojną secesyjną, a materiał zabytkowy, zwłaszcza amunicja, jest poddawany wnikliwej analizie naukowej. W Anglii prowadzone są badania na polach średniowiecznych bitew, choćby pod Towton, gdzie w 1461 roku doszło do najkrwawszego starcia podczas Wojny Dwóch Róż. Z kolei we Francji i w Belgii archeologia coraz częściej wkracza na pobojoiska I wojny światowej, a odsłonięte i zrekonstruowane transzeje są zaliczane do atrakcji turystycznych. Wszystkie te przedsięwzięcia przynoszą znakomite efekty, wzbogacając wiedzę o dawnej sztuce wojennej oraz poszerzając ofertę muzeów historycznych. Do bezcennych pamiątek należą m.in. pozostałości po trzech rzymskich legionach zniszczonych w 9 roku n.e. w Lesie Teutoburskim przez Germanów. Zostały odnalezione, m.in. dzięki wykrywaczom metalu, nieopodal niemieckiej miejscowości Kalkriese (dziś to dzielnica miasteczka Bramsche, ale nazywa się tak również pobliski areał – prawdopodobne miejsce bitwy) w Dolnej Saksonii.

Niestety w Polsce, którą z racji niestannych konfliktów ją nawiedzających

śmiało nazwać możemy wojennym skansenem, archeologia militarna w zasadzie nie istnieje. To znaczy nie istnieje w pojęciu instytucjonalnym, bo przedsięwzięcia podejmowane przez placówki badawczo-naukowe można policzyć na palcach jednej ręki. Próżno więc szukać w państwowych muzeach wojennych pamiątek przeszłości odnalezionych w miejscach chwały naszego oręża (pewnym wyjątkiem jest Muzeum Ziemi Sochaczewskiej i Pola Bitwy nad Bzurą) – zabytków, które ze względu na swój kontekst mają szczególną wartość historyczną. Nie może wobec tego dziwić fakt, że inicjatywę przejęli prywatni poszukiwacze amatorzy, tym bardziej że nabycie dobrego wykrywacza metalu nie jest trudne. Całkiem profesjonalny sprzęt można kupić już za kilkaset złotych – w sklepie lub przez Internet, a dzięki temu ostatniemu łatwo zaopatrzyć się w skany oryginalnych map i planów, potem zaś dokonać identyfikacji odnalezionych w ziemi przedmiotów.

Nieżydciowe przepisy

Polskie prawo (Ustawa o ochronie zabytków) w kwestii poszukiwań jest dość restrykcyjne i, podobnie jak w wielu innych dziedzinach, bardzo niedoskonałe, a wręcz nieścisle. Aby móc w zgodzie z przepisami posługiwać się wykrywaczem metalu, należy uzyskać zgodę właściciela terenu oraz odpowiedniego



Fot. ze zbiorów autora

► Autor artykułu prezentuje swoje znaleziska

konserwatora zabytków. Odnalezione przedmioty, czyli – w rozumieniu prawa – zabytki, powinny trafić do odpowiedniej placówki muzealnej. Tymczasem już samo pojęcie zabytku (w tym zabytku archeologicznego) jest bardzo nieprecyzyjne, co skutkuje tym, że każdy przedmiot zalegający w ziemi i pochodzący sprzed 1945 roku jest traktowany jako cenny z punktu widzenia dziedzictwa narodowego i automatycznie staje się własnością państwa. Innymi słowy, tę samą wartość, teoretycznie, ma mie-

dziana kopiejka z XIX wieku odnaleziona na ornym polu i średniowieczny miecz pochodzący z cmentarzyska. Nie do końca też wiadomo, jak traktować np. pozostałości z ostatniej wojny – czy są zabytkami archeologicznymi, czy też nie. Uzyskanie pozwolenia na poszukiwania jest oczywiście teoretycznie możliwe, ale w praktyce starają się o nie jedynie poszukiwacze zrzeszeni np. w stowarzyszeniach eksploracyjnych. Indywidualni „detektoryści” działają poza wszelką kontrolą, przez co nie wiemy, ile osób tak naprawdę „rozkopuje” Polskę; wiadomo tylko, że z roku na rok jest ich coraz więcej.

Przez niedoskonałe prawo tracą wszyscy – i poszukiwacze, którzy działają niezgodnie z przepisami i z tego powodu są narażeni na konsekwencje prawne, i archeolodzy, i muzealnicy, rzadko kiedy są bowiem informowani o cennych znaleziskach. Od jakiegoś czasu trwa zażarta dyskusja dotycząca zmian w przepisach. Co ciekawe, za bardziej liberalnym podejściem opowiada się także немало czynnych zawodowo archeologów. Podają oni przykład doświadczonego prywatnego poszukiwacza z prawa brytyjskiego, dzięki któremu tamtejsze muzea wzbogaciły się w ostatnich latach o bezcenne artefakty (w tym złote skarby z okresu wędrówek ludów i wczesnego średniowiecza), odnalezione przez hobbystów z wykrywaczami metali. W Polsce tymczasem dobre chęci bywają niekiedy przyczyną kłopotów, o czym dwa lata temu przekonał się znany w środowisku poszukiwaczy saper ze Śląska, który przekazał w dobrej wierze do jednego z muzeów kilkadziesiąt zabytków. Zabytki muzeum chętnie wzięło, ale jednocześnie zawiadomiło policję o popełnieniu przez poszukiwacza przestępstwa (zgłoszenie w świetle prawa było jak najbardziej uzasadnione).

Wśród poszukiwaczy zdarzają się niewątpliwie świadomi przestępcy, rabujący stanowiska archeologiczne i handlujący cennymi zabytkami (np. pradziejowymi czy średniowiecznymi). Zresztą zjawisko takie dotyczy nie tylko naszego kraju,

„czarne owce” zdarzają się bowiem wszędzie. Wydaje się jednak, że zdecydowana większość jest zainteresowana przedmiotami mającymi niewielkie znaczenie dla narodowego dziedzictwa lub wręcz zupełnie go pozbawionymi. Są to przede wszystkim pozostałości dwóch ostatnich wojen oraz drobne artefakty zalegające pola orne i nieużytki rolne, w tym tam zazwyczaj naniesione, a więc pozbawione kontekstu. Szanujący się „detektoryści” przestrzegają niepisanego kodeksu. Jego naczelną zasadą jest trzymanie się z dala od stanowisk archeologicznych, a w przypadku natrafienia na takowe, niezwłoczne informowanie właściwego konserwatora zabytków. Przed wejściem np. na pole orne należy zapytać o zgodę właściciela (nie kopie się w okresie wegetacji roślin!). Równie ważne jest pozostawienie po sobie porządku, czyli zabranie wykopanych śmieci oraz sumienne zasypanie dołków – zwłaszcza w lesie.

Kolor i militarka, czyli co kto woli

Zasadniczo poszukiwacze dzielą się na tych, którzy preferują „kolor”, i tych, którzy wolą „militarkę”. Pierwsi pozyskują drobniejsze przedmioty wykonane z metali kolorowych, a więc przede wszystkim monety, ale także biżuterię, aplikacje, plomby etc. Cenne są też oczywiście pozostałości wojskowe, czyli guziki, oznaki, odznaczenia, emblematy, nie-

śmiertelniki. Poszukiwania wybranych przedmiotów umożliwiają szeroki, regulowany zakres wykluczenia, który zapewniają nowoczesne wykrywacze. Urządzenie można ustawić tak, aby pomijało niepożądane drobne przedmioty metalowe, czyli np. gwoździe, druty, kapsle po piwie, mniejsze odłamki. Większość nowszych typów detektorów ma także automatyczne strojenie do gruntu, dzięki czemu eliminuje zakłócenia powstałe wskutek np. wysokiej mineralizacji gleby. Umiejętna korelacja sygnału dźwiękowego ze wskazaniem na wyświetlaczu (najczęściej ciekłokrystalicznym) wykrywacza pozwala bardziej zaawansowanym poszukiwaczom jeszcze przed wydobyciem przedmiotu z ziemi ocenić głębokość jego zalegania, wielkość oraz materiał, z jakiego został wykonany.

Amatorzy militariów preferują „większe sygnały”, czyli elementy uzbrojenia i oporządzenia bądź fragmenty amunicji (łuski). *Gros* militariów odnajdowanych w trakcie poszukiwań stanowią pozostałości po wojnach światowych, kiedy to rozwój przemysłu umożliwił wyekwipowanie niespotykanych dotychczas, wielomilionowych armii. W obu przypadkach front przetoczył się przez polskie ziemie kilkakrotnie, pozostawiając po sobie setki tysięcy zabitych oraz ogromną ilość wojskowego sprzętu i wyposażenia. Zalegające w ziemi przedmioty trafiły do ▶

▶ Włoska Beretta i radziecka pepesza z partyzanckiej skrytki





Fot. ze zbiorów autora

► Drobne przedmioty znalezione na polu ornym

niej różnymi drogami. Miliardy łusek po wystrzelonych pociskach pozostały na stanowiskach bojowych, pomimo bowiem tego, że mosiądz, z których je wykonywano, był stosunkowo cenny, nikt raczej nie zwracał sobie głowy ich odzyskiwaniem (dotyczy to zwłaszcza amunicji karabinowej). Wciąż także można odnaleźć znaczne ilości pocisków (nie-wypałów i niewybuchów), granatów oraz naboju, zdarzają się nieraz całe ich składy (powojenna akcja rozminowywania Polski, wobec skali problemu, okazała się niewystarczająca), o których zapomniano lub które specjalnie zakopano. Równie masowym artefaktem na naszych ziemiach są ołowiane kulki od szrapneli oraz odłamki artyleryjskie, te ostatnie jednak należą do najmniej efektownych i przez to raczej niepożądanych znalezisk. Spora ilość wojennego wyposażenia uległa uszkodzeniom lub zużyciu w trakcie walk i została najzwyczajniej porzucona (choćby rozmaite skrzynie amunicyjne, pojemniki etc.). Kolejną kategorię stanowią te militaria, które zostały zagubione podczas walk lub w miejscach stacjonowania wojska albo też na-

leżały do poległych czy rannych żołnierzy. Tym

ostatnim zdejmowano elementy oporządzenia (np. pasy z ładownicami), po to by udzielić pomocy i przetransportować na tyły. W tym wypadku pozostałością są m.in. karabiny, bagnety, klamry od pasów (cenne są zwłaszcza piękne mosiężne klamry z okresu I wojny światowej), manierki, menażki, hełmy, emblematy z czapek i hełmów. Właściwie można odnaleźć niemal wszystko, w co żołnierz został wyposażony (nawet jeśli jakiś element wykonano z materiałów organicznych – skóry, brezentu czy sukna – metalowe okucia lub guziki mogą naprowadzić na jego ślad), oraz to, co stanowiło jego własność osobistą (monety, dewocjonalia – krzyżyki, ikonki). Nie można wreszcie zapominać, że bardzo często wojskowy sprzęt celowo zakopywano po to, aby nie dostał się w ręce wroga. Mam tutaj na myśli zwłaszcza ostatnią wojnę – uzbrojenie chowano w 1939 roku (patrz „Pamięć.pl” nr 11), potem postępowała tak konspiracja niepodległościowa. Odkrycie takich skrytek, czasami obficie wypełnionych, zdarza się rzadko, ale są to znaleziska bardzo efektowne. Kilka lat temu na taką zdeponowaną broń natrafiono pod Kockiem, a więc w miejscu ostatniej bitwy wojny obronnej z września 1939 roku.

► Sygnowany guzik 1. kompanii artylerii pozycyjnej z okresu Królestwa Polskiego



Fot. ze zbiorów autora

Od zakrętki po czołg

Poszukiwacze penetrują przede wszystkim lasy (militaria) i pola orne (tutaj pozyskuje się zwłaszcza monety), gdzie teren jest łatwo dostępny i rzadko wzbudza się zainteresowanie postronnych ludzi. Wojenne stanowiska dosyć łatwo zlokalizować w terenie, bo wyznaczają je linie okopów, ziemianki, betonowe schrony. Zmora miłośników pamiątek historycznych są wszechobecne śmieci (niestety, polskie lasy wyglądają jak istne wysypiska odpadów). Obok łusek karabinowych najczęstszym „artefaktem” są więc zakrętki po wódce i niejeden „detektorysta” mógłby zbudować imponującą kolekcję Polmosów.

Część hobbystów, zwłaszcza członkowie oficjalnych stowarzyszeń, specjalizuje się w poszukiwaniu i pozyskiwaniu sprzętu ciężkiego. To przedsięwzięcia zazwyczaj bardzo skomplikowane logistycznie i kosztowne zarazem. Nagrodą za trudy wydobywania są niezwykle efektowne i unikatowe „pancerne monstra”. Do ostatnich sensacyjnych odkryć należy wydobyty kilka miesięcy temu brytyjski czołg typu Valentine, wykorzystywany przez Armię Czerwoną. Pojazd jest kompletny, obecnie trwa jego pieczołowita restauracja.

Należy mieć nadzieję, że w niedalekiej przyszłości uda się zmodyfikować polskie przepisy i nieco bardziej dopasować je do otaczającej nas rzeczywistości. Wówczas być może będziemy mogli mówić o nieskrępowanej współpracy archeologów i hobbystów z wykrywaczami metalu. A że jest to możliwe, przekonują prace przeprowadzone w ubiegłym roku pod Maciejowicami (pobojowisko z powstania kościuszkowskiego). Archeologów z Muzeum Wojska Polskiego wsparli wolontariusze – pasjonaci historii. Dzięki wspólnym badaniom udało się pozyskać wiele bezcennych zabytków, które zasilili zbiory muzeum. 🇵🇱

Z poszukiwawczym pozdrowieniem
Darz dół!

Michał Mackiewicz – archeolog, pracownik Działu Historii Wojskowości Muzeum Wojska Polskiego; zajmuje się historią wojen i uzbrojenia oraz archeologią militarną; autor licznych artykułów o tematyce historyczno-wojskowej, współautor książki *Kircholm-Kluszyn, zwycięstwa husarii* (2011)